Ner 93. ROK 1834. ŚRODA 23 KWIETNIA.

Pismo to wychodzi codziennie oprócz świąt uroczystych w drukarni St. Gieszkowskiego.

Prenumerata kwartalna w raz z Rozmaitościam kosztuje Złp. 12. miesięczna Złp. 5.

IMIONA RZYMSKIE.
Dziś Woyciecha Arcyb.

IMIONA SŁAWIAŃSKIE.
Dziś Woyciech Sty.

Gazeta Krakowska.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE
Barometr zredukowany na 0° Reaumiura.

Dzien godzina	Barometr na 0° R.	Therm:	Higrometr	Wiatr	Stan Atmosf.	UWAGI.
7 27	,, 5, 276	† 6,7	† 0,5	Pn. Zachodni średni	Pochmurno	
12	,, 5. 372	10,1	1,5	Zachodni średni	,, ,,	
22 3	,, 5. 107	8,2	1,5	,, słaby	,, ,,	Deszcz
9	,, 5. 043	† 5,7	† 3,0	,, ,,	,, ,,	

Część Urzędowa.

OGŁOSZENIE POWTÓRNE KONKURSU
NA KATEDRĘ TEOLOGII PASTORALNEY
w Uniwersytecie Jagiellońskim

Ninieyszém w imieniu Senatu Uniwersytecko Krakowskiego podaje do powszechney wiadomości: iż do obsadzenia katedry *Teologii Pastoralney* w połączeniu z nią *Wymowy kaznodzieyskiey*, *Katechetyki i Dydaktyki* z obowiązkiem wykładania tych przedmiotów po 9 godzin tygodniowo w języku polskim, według przepisanych do dawania prelekcyi książek, z pensyą stałą 4000 Złp. rocznie, otwiera się konkursowy popis.

Ktoby sobie życzył dostąpić katedry w mowie będącey, winien nadesłać pocztą na własny koszt, prośbę do Rektora Uniwersytetu, naypóźniey na d. 1 czerwca r. b. 1834 dołączając następujące dowody: 1. Metrykę. 2. Bieg życia. 3. Dyplom na stopień doktorski, otrzymany w Krakowskim, lub innym uniwersytecie będącym w Państwie Jednego z Trzech Nayjaśnieyszych Opiekuńczych Dworów kraju tuteyszego. Poczém owi z ubiegających się którzy po przeyrzeniu przez Senat Uniwersytecki prośb i dowodów za godnych bydź przypuszczonymi do ubiegania się uznani będą, wezwanymi zostaną przez Rektora Uniwersytetu do odbycia konkursu postanowionego nieodmiennie na dzień 15 Lipca r. b. piśmiennie, a na d. 16 t. m. i r. ustnie w polskim języku.

Kraków dnia 5 Kwietnia 1834 r.
Sekretarz Uniwersytetu
(1r.) *A. Czapski.*

LOTERJA KRAJOWA.

W 604 ciągnieniu d. 23 Kwietnia 1834 r. w przytomności osób od rządu do tego wyznaczonych, wyciągnięte z koła zostały następujące numera:

89. — 68. — 63. — 83. — 2.

Przyszłe Ciągnienie 605 przypada dnia 30 Kwietnia 1834 r.

Ceny zboża w czterech gatunkach na targowisy w Kleparzu przy Krakowie sprzedawanego.

Dnia 21 i 22 Kwietnia 1834 r.	1. Zł	1. gr	2. Zł	2. gr	3. Zł	3. gr	4. Zł	4. gr
Korzec Pszenicy..	18	—	15	—	14	—	13	—
— Żyta.........	12	—	11	—	10	15	8	20
— Jęczmien:	9	6	8	10	8	—	7	—
— Owsa.......	10	10	9	6	8	15	8	—
— Grochu	16	—	15	—	14	15	—	—
— Jagieł.......	30	—	27	—	—	—	—	—
— Rzepaku...	—	—	—	—	—	—	—	—

Przekonali się o powyższych cenach zboża i oryginał jak zwykle podpisali:
Peszke. Nasturkiewicz W.G. *Gołębiowski* K.T.

Część Polityczna.

WIADOMOŚCI Z DAWNIEYSZYCH POCZT.

PRUSSY.

Berlin 7 Kwietnia.

»Tak tu, jak w Wiedniu z natężoną ciekawością oczekują dalszego toku interessów szwaycarskich. W skutku depeszy przybyłey z Wiednia do Paryża, poseł austryacki, hr. Appony miał tak z królem jak i z xięciem Broglie konferencyą w tym przedmiocie, i wszelkich przyłożył starań, aby dowieśdź konieczność wspólnego działania Francyi z notami przez inne mocarstwa Szwaycaryi przesłanemi.»

»Gdy więc kanton berneński nie zdaje się czynić zadość życzeniu innych kantonów; wszystko więc zależyć będzie od tego: czy sejm zostanie zwolany, dla zachowania Szwaycaryi od zawikłania się z państwami stałego lądu; czy odpowiednie postanowienie seymu przywiedzie uporczywy ten kanton do rozsądku; lub czy w przeciwnym razie, związek sprzymierzony dość będzie mocny do przymuszenia takowego przez korpus exekucyiny. — Seym w istocie postanowić miał uczynić wniosek, o wysłanie 30,000 woyska w tym celu. Nieudanie się téy kombinacyi łatwo mogłoby sprawić otwartą anarchią w Szwaycaryi, a w tedy związek niemiecki, będzie w interessie własnego bezpieczeństwa zmuszony do zbroyney interwencyi.»

»Ramorino miał już w dniu 11 z. m. przybyć do Paryża, i odtąd bawi w Auteuil, zmieniwszy swą postać przez ogolenie faworytów; stolicę zaś tylko podczas nocy zwiedza. Powodem tego ma bydź, iż w prefekturze policyi, dotąd jak i do ministerstwa spraw wewnętrznych kilka razy przychodził; — ostrzegano go o spisku na jego życie, knowanym przez samych wychodźców, którzy mniemają, iż są przez niego zdradzeni. Zdaje się, że zamyśla dla uniknienia tego zamachu, przenieść się do Anglii, co tém łatwiéy mu się uda, gdy jest obficie opatrzony pieniądzmi i kosztownościami.» *(G. W.)*

PORTUGALJA.

Z Lizbony 10 *Marca.*

Niedawno temu przybyli jeszcze Miguelíści do Aldea Gallega, a nawet do Moita, tylko o 10 mil angielskich od murów naszych, z tamtey strony Tagu, zabrali kilka koni, złupili wiele naybogatszych i sprawie królowéy sprzyjających familii, i cofnęli się potém w głąb kraju.

Hrabia Almer (emigrant francuzki), który niedawno temu jeszcze miał dowództwo nad woyskiem miguelistowskiém pod Porto, przepuszczał ciągle żywność i towary tam i na powrot za małą opłatą od cetnara albo od bryki, i tym sposobem znaczną zebrawszy summę, udał się z Porto do Francyi. — Pułkownik Vasconcellos, komendant Leiryi, donosi pod d. 26 z. m., że napadłszy pod Vidueirą, w bliskości gościńca wiodącego ku Figueirze, na oddział gierylasów miguelistowskich, tychże do ucieczki zmusił; a strata ich, podług prywatnych doniesień, 50 zabitych wynosić miała. Zdaje się jednak, że miguliści zamyślają znowu od północy posunąć się ku Santaremowi. — Wszyscy angielscy i cudzoziemscy żołnierze, którzy dotąd w warowni pod strażą trzymani byli, w liczbie 360 ludzi i 100 inwalidów, popłynęli ztąd na okręcie parowym »Royal William» do Londynu, i zapewniają nas, że połowę swego żołdu tu otrzymali, a drugą ma im portugalski ajent w Londynie wypłacić. — Jeneralny konsul brazyliyski, zaniósł, jak powiadają, protestacyą przeciw jednemu z teraźnieyszych dzierżawców tabaki, który jest poddanym brazyliyskim; i obawiać się trzeba, aby w przypadku, gdyby rząd nie postąpił sobie podług najsurowszych zasad sprawiedliwości, rząd brazyliyski nie wstrzymał wypłaty należących Portugalii pieniędzy. — Tuteyszy Senado t. j. rada mieyska, któréy prezydentem jest hr. Portosanto, podał rządowi mocne przełożenie względem sposobu, w jaki wprowadzenie znaczněy ilości zboża do kraju zadekretowano, a to, jak tenże Senado utrzymuje, jedynie na korzyść małéy liczby osób, a ze szkodą ogółu ludności. Nalega on, aby zakredytowane zezwolenie zastósowane było do wszystkiego, aż do 15 Kwietnia mogącego bydź wprowadzoném zboża, za pewną celną opłatą; ale trudno wierzyć, żeby rząd zezwolił na to. — Miguelíści wysłali znowu oddział woyska pod dowództwem jednego z synów Bourmonta do Alemtejo. — Kapitan Robinson, miguelowski ajent w Londynie, przybył szczęśliwie do Figueiry i przywiózł z sobą, jak wieść niesie, 40,000 funt. szterl. gotowizną i znaczny zapas amunicyi. Z drugiéy strony mieli konstytucyoniści zabrać w tych dniach na drodze ku Santaremowi 40 mułów obładowanych różnemi rzeczami. — Dwóch tylko znakomitych Francuzów znayduje się obecnie w usługach Don Miguela, t. j. syn Bourmonta; i jeden jenerał brygady. Lecz nie podpada to żadnéy wątpliwości, jak niektórzy twierdzą, że Don Miguel woysko swoje znacznie nowemi zaciągami wzmacnia, i że od kapitana Robinsona, którzy w Vizaures wylądował, edebrał znaczną ilość oficerów angielskich, 100,000 funt. sztr. i ubiór dla 12,000 ludzi. Koimbrę miano fossami otoczyć i na kilku ulicach już bruk oderwano w zamiarze zabarykadowania tychże. U nas przeciwnie już się tylko dziesięciu znayduje oficerów

angielskich, którzy dawniey swe usługi Don Pedrowi ofiarowali, a pomiędzy nowo przybyłymi jest wielu bardzo niedołężnych, którzy się już niejednego oszustwa dopuścili. W tych dniach zemknął niejaki Gordon, płatnik nowéy szkockiey brygady, zabrawszy z sobą całą pułkową kassę. — Wiadomo, że ośm portugalskich okrętów wojennych znayduje się w Breście; rząd francuzki chce je wydać za zwrotem 230,000 fr. i tuteyszy intendent marynarki ma się tamże udać w celu odebrania tych okrętów. — Już dawniey głoszono, że port lizboński ma bydź portem wolnym ogłoszony; teraz zaś dowiadujemy się z dobrego źródła, iż wkrótce wyjdzie dekret, na mocy którego będzie tu można wszelkie, do dalszego przewiezienia w oznaczonym czasie przesełane towary składać, za małą tylko opłatą po jednym lub po dwa procenta w stósunku do jakości towarów; coby prawie to samo było, jak gdyby port nasz był wolny. *(G. P.)*

Cześć Literacka.

DŻIEZZAR PASZA AKRY.

(Dokończenie.)

Samowładny, bogaty i przytém naturalnie do naywyższego stopnia podeyrzliwy, miał Dżiezzar mnóstwo usłużnych i wiernych szpiegów. Znali oni to dobrze, jak trudno było oszukać go, i że nigdy niedałby im dość czasu na popełnienie dwóch omyłek; dla tego też wiedział od nich doskonale o wszystkiém co się działo w jego stolicy. Niebyło rozmowy któraby ucha jego niedoszła, — zamiaru, któregoby nieprzeniknął. — Pewnego przeto dnia, ostrzeżono go o knującym się zamachu na zakłucie sztyletem nadwornego jego lekarza, rodem francuza, i skradzenia mu wszelkich kosztowności jakie posiadał. Chcąc sam zapewnić się o tak niegodziwym układzie, przebiera się za szaika, (stajennego) i w pośród sprawców zamachu edważa się nocować w stayni. — Przeistaczanie się Dżiezzara było zawsze tak doskonałe, — że i tym razem stajenni, wzięli go po omacku że jednego ze swoich towarzyszów, i rozmawiali z nim na piękne o przedsięwziętém zamordowaniu francuza. Przyświadczał im we wszystkiém, nawet w pomysłach zręcznego wykonania radził trafnieysze obroty; — dawał do zrozumienia nowym swoim kamratom, że i on także sam wielkie miał powody nienawidzenia Eskulapa, i w końcu upraszał ich, aby w dowód szczególney łaski, pozwolili mu zadać pierwszy cios francuzowi. Wymowa jego okazywała taką śmiałość i wielką wprawę do zbrodni, że stajenni *w dowód szczególney łaski* zezwalają nakoniec, iżby on pierwszy wdarł się do mieszkania lekarza. — Jedna tylko powstawała trudność, to jest, że potrzebowali drabiny, a tey niebyło na doręczu; lecz kiedy Dżiezzar przyjął i to na siebie — zuchwalono wykonanie zamachu na noc następującą.

Dżiezzar stawił się rzetelnie na oznaczoną godzinę; — przybył tam, w broń i nieodzownie potrzebną drabinę opatrzony, i przystawił ją po cichu do muru tarasowego, który wypadało im przebyć. — Po wykonaniu tego pierwszego kroku, — miał zaczekać, dopóki lekarz niezgasi w swoim pokoju świecy, i na twarde niezaśnie. — Gdy już te wszystkie warunki pomyślnego wykonania zamachu uważał za dopełnione; zmyślony szaik, oświadcza swoim towarzyszom, że sam chce pierwszy iśdź naprzód, lecz za razem napomina ich, że całe udanie się wyprawy zależy natém, żeby ten, który tuż za nim iśdź będzie, niewstępował na górę, aż dopiéro na zadanym znakiem, który to znak podobnież służyć będzie na sprowadzenie po kolei wszystkich uczestników zamachu. Wszystkie te rady uznano za nadzwyczaynie mądre, i dziwnie trafiające do przekonania, i każdy przyrzekł trzymać się ich wiernie co do litery.

Gdy tak już wszystko doskonale ukartowane zostało; Dżiezzar wskakuje żywo na drabinę i dostaje się na tarass. Na umówiony znak, przybywa następny szaik; — lecz zaledwie zbliżył się ku tey stronie w którey stał pasza, — głowa jego ścięta jednym zamachem szabli, pada jak szyszka na ziemię! Następuje powtórny znak, — przybywa drugi szaik, — i głowa jego podobnież stacza się pod nogi paszy! — Za trzecim znakiem, trzeci głupiec, takiż sam bankiet znayduje; — a tak w przeciągu kwadransa, dziesięciu towarzyszów tey łotrowskiey wyprawy, odbierają zasłużoną nagrodę. — Gdy już ostatni padł bez życia, i Dżiezzar zapewnił się dokładnie, że ani jeden ze zbrodniarzy nieuszedł swego losu; natenczas przeprawia się na powrót po swey drabinie, uprząta ją po cichu, tak jak był pierwey przystawił, i nayspokoyniey wraca dla przepędzenia reszty nocy w ulubionym kiosku.

Gdy nazajutrz nasz doktór chcąc odetchnąć świeżem powietrzem poszedł na tarass; — Bóg sam naylepiey wie, — jaką trwagą został przeszyty, na widok tylu głów ściętych i kadłubów w krwi własney zanurzanych! — Biedny francuz, nieprędko mógł napowrót odzyskać przytomność umysłu. — W kłopocie w jakim go wprawił ten straszny obraz rzezi, niemógł nic lepszego uczynić, jak tylko pobiedz do paszy, dla oznaymienia mu o wszystkiém co się stało. — Poufałość takowa, zachmurzyła kilkokrotnie czoło Dżiezzara. — Gniew jaki w nim zdawala się obudzać, przeszył trwogą lekarza, — że się już miał za zgubionego; — gdy w tym pasza, ubawiwszy się jego niespokoynością, — zaczął się na głos śmiać z niego, i rzekł: »*Wolę ja, żeś ty się przeląkł widokiem dziesięciu łbów uciętych pod twojemi oknami, niż gdybym ja był dziś przymuszony znaleść ciebie bez głowy!* i dopiero objaśnił mu całe zdarzenie.

Doktór ten jednak później uciekł, uzbierawszy pieniędzy; — co jest zwyczayne francuzom, szukającym szczęścia u turków.

Dżiezzar był niezmiernie zazdrosny. — Przymuszony jako Emir Adii, — odprowadzać karawanę do Mekki, — poruczał zwykle swe namiestnikostwo kijai baszy. — Jednego roku, mamelucy, których pozostawił w Akrze, — korzystając z nieobecności jego, — ozuchwalili się uderzyć na seray Dżiezzara. — Opanować go i dopuścić się, łatwéy do zgodnienia swawoli, — było dziełem jedney godziny! — Że zaś Kijaja był równie wielkim tchórzem, jak pan jego krwiążercą, — przeto seray naystraszliwszego zludzi, wystawiony był przez trzy dni na wszelkie nadużycia rozwiozłych mameluków, — i byłby może jeszcze dłużey, — kiedy jak piorun, wpada wieść przeraźliwa!... że pasza jest już tylko o 6 godzin drogi oddalony od Akry. — W oka mgnieniu wynoszą się jego nieprawi dzierżawcy z seraju; — połowa korzysta zręcznie z odpływającego okrętu do Neapolu, i ucieka na morze, — inni rozpraszają się na różne strony, tak, że wszyscy co do jednego potrafili uniknąć zemsty Dżiezzara.

Nietrudno sobie wystawić, jaka wściekłość opanowała dziki umysł tego satrapa, — kiedy przybywszy do swojego pałacu, dowiedział się o wyrządzoney sobie zgrozie! — Jak wściekły tygrys rzucał się, pienił, i przekleństwa wyziewał! — Kijaja miał zaraz urznięty nos i uszy — a następnie i głowę! — Część kobiet, w skórzanych worach w morze wrzucona! — Ten los byłby zapewne spotkał wszystkie; lecz drapieżna chciwość Dżiezzara, niedozwalała mu takiego marnotrawstwa dopełnić, — resztę więc odesłał do Konstantynopola i kazał sprzedać! —

Dwa lata upłynęły, od téy równie krwawéy jak komiczney trajedyi; gdy jeden z mameluków, którzy byli jéy sprawcami, i który uciekł był do Beduinów, powziął śmiałą myśl powrotu i stawienia się Dżiezzarowi. — Przybywa więc do Akry, — udaje się do pałacu, — wchodzi śmiało do sali, w któréy pasza odbywał radę ze swojemi officerami, — przedziera się natrętnie aż do oblicza Dżiezzara, i pada u nóg swego pana. — Dżiezzar poznał go natychmiast; — rysy jego przybrały w tedy wyraz takiey wściekłości, że wszyscy officerowie i urzędnicy pobledli i na dół oczy pospuszczali; — on zaś porywa się z gwałtownością i chwytając morderczy topór, mówi do mameluka, któremu było na imie Soliman: »Nędzniku, po co tu przybyłeś?!...

»Po to, ażeby umrzéć u nóg twoich!.. odpowiedział ze łzami mameluk; — bo wolę śmierć, jak życie bez ciebie!...

Topór wzniesiony już był nad głową ukorzonego winowaycy; — każdy czekał rychło odcięta, potoczy się z pod nóg Dżiezzara; gdy ten, opuszczając zwolna narzędzie zguby, rzecze jeszcze do mameluka: »Jakiż zły duch mógł cię tu sprowadzić? wiesz przecie dobrze, iż Dżiezzar niema zwyczaju przebaczać? —

Soliman powtórzył pierwszą swoję odpowiedź. — Topór wzniesiony powtórnie, i pasza wyrzekł tylko to słowo:

»Umrzesz! —

»Życie jest niczém bez ciebie! — odbierz je, — albo przebacz! — odpowiedział płaczący mameluk. —

Natenczas Dżiezzar, pierwszy raz może dosłyszał głos sumienia i serca, i ciskając topór, zawołał:

»*Pierwszy raz w życiu przebaczam!!..*» —

Niesłychana radość i rozczulenie, opanowały wszystkich umysły! Odgłos jey niebawem napełnił całe miasto; — każdy całował i ściskał Solimana, winszując mu takiego szczęścia! — Zdawało się, że Dżiezzar powrócił na łono ludzkości i przestał bydź tygrysem! — Lecz to było chwilowe tylko uniesienie, — było to tylko jeden piękny dzień jego życia.

Z tém wszystkiém Soliman, nie tylko że zyskał przebaczenie lecz wkrótce łask niezliczonych doznawać zaczął do tego stopnia, że nakoniec do rzędu naypoufalszych przyjaciół pana swego przypuszczony; — naypierwsze urzędy paszaliku miał sobie powierzone. —

Tysiączne okrucieństwa zapełniły historyą Dżiezzara; — który wytrzymawszy sławne oblężenie Bonapartego, — dopiero w r. 1808, mając lat 88 spokoynie zakończył życie.

Zbiegiem dziwnych kolei losu, przywiązanych do przeznaczenia małey liczby ludzi; — tenże sam mameluk Soliman, który był pierwszym, co doznał przebaczenia Dżiezzara, — został jego następcą! — *(Journal des Haras.)*

SPROSTOWANIE

W numerze wczorayszym gazety, zaszły następujące pomyłki: na karcie 365 w przedziałce drugiey, wierszu ostatnim, średnik i pauza, powinny bydź dopiero po wyrazie *twarzach*, — na karcie zaś 366 przedziałce pierwszey, wierszu 4 od góry, — zamiast: *po wszystkich twarzach*, powinno bydź: *po obliczach*.